

Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej

Na ile zachowały aktualność opinie o braku rzeczywistej możliwości kontaktu z tzw. kulturowym autentykiem w turystyczno-podróżniczym doświadczeniu.

Pytanie 13

dr Michał Jarnecki, WPA UAM, Kalisz:

Na ile zachowały aktualność opinie Levi Straussa, MacCannella czy Boorstina o braku rzeczywistej możliwości kontaktu z tzw. kulturowym autentykiem w turystyczno-podróżniczym doświadczeniu i czy są możliwe wyjątki od tej mało optymistycznej wizji?

Jeżeli tak, to jakie byłyby tego warunki?

dr Marek Nowacki, AWF Poznań

Mówiąc o autentyczności, trzeba najpierw sprecyzować, czego owa autentyczność ma dotyczyć:

- obiektów, przedmiotów, przedstawień lub wydarzeń (tzw. autentyczność zimna wg Selwyna (1996))

- doświadczeń turystycznych (tzw. autentyczność gorąca (jw.))

Tę pierwszą Wang (1999) dzieli na obiektywistyczną i konstruktywistyczną. Autentyczność obiektów lub przedmiotów (ich oryginalność) może być stwierdzona przez profesjonalistów z dziedziny sztuki, etnologii lub archeologii, zwykle po przeprowadzeniu szczegółowych badań. Turyści zwykle nie są w stanie tego stwierdzić. Jedynie w tym przypadku możemy w sposób obiektywny spróbować określić warunki tzw. "autentyczności" obiektów. Mogą nimi być: konieczność wykonania przez miejscową ludność, na własne potrzeby, do użytku codziennego, nie na sprzedaż dla turystów, itp. (por. Isański 2005). Taką autentyczność właśnie mieli na myśli MacCannell i Boorstin. Jednak autentyczne miejsca i wydarzenia mogą nie zaspokajać oczekiwań turystów, gdyż nie posiadają odpowiedniej infrastruktury i mogą być dla nich po prostu nudne.

Autentyczność konstruktywistyczna jest tworem relatywnym, społecznie konstruowanym przez turystów (por. Cohen 1988, Reisinger i Steiner 2006) i zależy od wielu czynników, kontekstów i intersubiektywnych warunków. Może pojawiać się z czasem (emerging authenticity). W ten sposób autentyczny stał się Disneyland (najbardziej ten pierwszy w Anaheim w Kalifornii).

Autentyczność egzystencjalna związana jest emocjami i doświadczaniem autentycznego i niczym nie skrepowanego "siebie" (por. Selwyn 1996, Wieczorkiewicz 2008) poprzez angażowanie się różne formy aktywności takie jak np. zwiedzanie, plażowanie, tańczenie, zjeżdżanie, pływanie, latanie, itp.

Ponadto Wang (1999) wyróżnia jej dwa rodzaje: intrapersonalną i interpersonalną. Autentycznego doświadczenia można doznać tańcząc z tubylcami sambę na zaaranżowanej dla turystów imprezie, podczas gdy inny turysta przyglądający się temu wydarzeniu z baru, takiego doświadczenia nie dozna. Jest ono także wielce subiektywne.

Podsumowując:

1. Współczesnemu turyście zależy na autentyczności, ale konstruktywistycznej, a nie obiektywistycznej, a zwłaszcza na egzystencjalnej.

2. Wszelkie wydarzenia organizowane dla turystów muszą być aranżowane i powtarzalne, nie są więc spontaniczne (autentyczne?). Wydarzenia spontaniczne mogą spotkać tylko podróżników, podróżujących bez zorganizowanego programu.

3. Być może najważniejsza jest szczerowość, czyli uczciwość w przedstawianiu kultury tubylców, a nie autentyczność (por. Pearce 2007).

Więcej na ten temat w: Nowacki M. (2010): Autentyczność atrakcji a autentyczność doświadczeń turystycznych, *Folia Turistica*, vol. 23, 2010.

Dr Michał Jarnecki, WPA UAM Kalisz

Nie da się zaprzeczyć, że w warstwie ogólniejszej wybitne wymienione w pytaniu autorytety miały rację. Komercjalizacja i masowość zjawiska przemieszczania się z kontynentu na kontynent, nie mówiąc o łatwości takiego przemieszczania się w obrębie Europy zrobiły swoje. Tzw. "tubylecy" oraz unikatowe zjawiska lokalne czy inne eventy, często zatraciły swoje pierwotne znaczenie lub zanikły. Pozostały najczęściej obiekty - o ile zawieruchy historii ich nie zmiotły. I to one świadczą o jakiejś prawdzie obiektywnej. Patrząc jednak na zjawisko z szerszej perspektywy: historia zna podobne, choć nie tak masowe przypadki, gdy w wyniku starcia cywilizacji wygrywała silniejsza [technicznie, militarnie, organizacyjnie itd. - niekoniecznie moralnie], a świadectwa słabszej (jak zwyczaje, język czy obiekty przez nią wzniesione) zanikały bądź były niszczone.

Wreszcie: czy jesteśmy temu winni, że żyjemy w innych czasach, gdy świat został poznany i niemalże zdeptany i trudno o jakieś epokowe, "autentyczne" przeżycia i odkrycia? W indywidualnym wydaniu, gdy jedziemy sami lub w kręgu przyjaciół albo podobnie myślących, w jakiś sposób przygotowani, wiemy co chcemy zobaczyć i mniej więcej także, kogo chcemy spotkać, zarazem będąc otwarci na to, co życie ze sobą niesie. Wówczas mamy szansę na jakieś autentyczne, wewnętrzne przeżycia i małe, własne odkrycia.

Dr Armin Mikos v. Rohrscheidt, KulTour.pl/Poznań, GWSHM Milenium/Gniezno

Jak już to dogłębnie wyłożył M. Nowacki, używając pojęcia autentyczności, i to nawet tylko w znaczeniu ograniczonym do kontekstu turystyki, mówimy o czymś bardzo wieloznacznym. Dwa podstawowe sposoby rozumienia i ujmowania autentyczności funkcjonują niejako obok siebie, niekoniecznie mając ze sobą coś wspólnego. Każdy jednak z nich jest przydatny w naszej refleksji nad turystyką i wytworami kultury, o ile te są jej fizycznym celem lub/i powodem podejmowania podróży. W konsekwencji używamy pojęcia „autentyczność” już to w (potrzebnym w zorganizowanej turystyce kulturowej) „ofertowym” opisie samej rzeczy, miejsca, obiektu, działania czy wydarzenia, z którym spotyka się turysta, już to jako opisu subiektywnego doświadczenia turysty (owej świadomości „spotkania z autentycznym”). To ostatnie uważam za nie tylko możliwe, ale także często decydujące o poczuciu odbywania podróży kulturowej. Dokument z Nara o autentyźmie, opracowany w roku 1994 pod auspicjami UNESCO ICCROM i ICOMOS i odnoszący się do dziedzictwa kulturowego - czyli faktycznego magnes i przedmiotu turystyki kulturowej - stwierdza, że prawidłowe postrzeganie wartości kulturowych zależy od wiarygodności źródeł informacji na ich temat: „Znajomość, zrozumienie i interpretacja pierwotnych i późniejszych cech charakterystycznych zabytku, historycznych zmian i znaczenia jakie odgrywa, stanowią podstawę oceny autentyczności danego dobra kultury, i dotyczą w takim samym stopniu jego formy jak i materiału z którego jest zbudowane” (p. 9).

Kwestie autentyczności we współczesnej turystyce omawiają szczegółowo liczni teoretycy turystyki. Istotne rozróżnienie wprowadzają w tej kwestii najpierw D. McCanell [1973, 2002, s.143-169], następnie T. Selwyn [1996], i w ślad za nim A. Wiczorkiewicz [2008, s. 31-93], którzy rozróżniają dwa główne znaczenia tego terminu. Pierwsze definiuje jako „autentyczność gorącą” bazującą na poczuciu (trudnych do zdefiniowania) więzi międzyludzkich - lokuje się ona w sferze turystycznych oczekiwań i subiektywnych motywacji. Drugie - „autentyczność zimna” - odnosi się do zestawu wiarygodnych informacji

„opisujących przyrodnicze, geograficzne, społeczne i kulturowe oblicze danego obszaru” [Wieczorkiewicz 2008, s. 41] i stanowiących jego cechą obiektywną, która może być poddana weryfikacji. Sądę, że dla potrzeb refleksji naukowej należałoby stosować owo „zimne”, raczej klasyczne pojęcie autentyczności obiektów. Tylko ona bowiem może być ustaloną w oparciu o badania specjalistów i ma swoje potwierdzenie w literaturze naukowej. Bardzo szeroko problematykę autentyczności w kontekście turystyki kulturowej omawia M. Kazimierczak [2009], który za E. Cohenem zwraca uwagę na pewną pochoptność wprowadzenia tego filozoficznego konceptu do socjologicznych analiz i na wynikające stąd konsekwencje. Nie chcąc rozsadzić ram mojej odpowiedzi ograniczę się do wskazania na tę ciekawą publikację, dogłębnie rozważając istotę naszego problemu. Padają w niej m.in. dwa kluczowe w mojej opinii stwierdzenia. Po pierwsze: że „za jakość turystycznych doświadczeń odpowiadają ci, którzy bezpośrednio ich doświadczają” [s.47]. Po drugie, że „poszukiwanie autentyczności (obiektywnej- AMR) było i zapewne jeszcze na długo pozostanie żywotnym motywem kulturowym [s. 57]”. Kazimierczak określa te dwie niekoniecznie przenikające się sfery jako „autentyzm kulturowego doświadczenia” (subiektywnego) i „doświadczenie autentyczności kulturowej” (istniejącej). Jestem zdania, że operując pojęciami autentyczności w odniesieniu do turystyki kulturowej, szczególnie w jej opisie fenomenologicznym, ale także w analizie jej poszczególnych form i ofert, powinniśmy uwzględnić tę różnicę i zwracać na nią uwagę.

Pojęcie autentyczności „zimnej”, rozumianej w tym przypadku jako mogącej być doświadczoną autentyczności kulturowej odpowiada także w konkretnym zastosowaniu pojęciu „pierwotności” atrakcji kulturowych, tak jak go używają Puczko i Ratz [2007 s.133], w opracowaniu poświęconym tematycznym szlakom turystycznym – a zatem typowej ofercie turystyki kulturowej.

W kontekście tej „pierwotności” i jej utożsamienia z autentycznością „zimną” pozwolę sobie na osobistą opinię. Jakkolwiek ukierunkowane byłyby dalsze refleksje o możliwości lub niemożliwości zetknięcia turysty z autentyką, dla mnie możliwość osobistego obejrzenia korony św. Stefana, którą NAPRAWDĘ wkładano na głowy królów węgierskich przez ponad 900 lat i o którą faktycznie toczono wojny - JEST spotkaniem nie tylko z artefaktem, ale i ze stojącą za nim uświadamianą przeze mnie faktyczną historią zmagania o panowanie nad tym krajem, a zarazem przedmiotowym wyrażeniem, niejako ikoną jego zmiennych dziejów. Wizyta na polu bitwy pod Waterloo, a jeszcze bardziej np. na cmentarzu poległych w bitwie o Przemyśl z 1914 jest dla mnie zetknięciem z autentyką (trudno chyba o coś bardziej autentycznego). Obejrzenie oryginału Rembrandta, namalowanego z zastosowaniem rewolucyjnego w jego czasach światłocienia, wysłuchanie opery Mozarta odegranej według wersji zgodnej z rękopisem jego notacji, wysłuchanie Fausta Goethego według pierwotnego zapisu wraz z didaskalią, osobiste odczytanie wystawionego na jubileuszowej ekspozycji fragmentu autentycznej korespondencji Napoleona z carem Aleksandrem, uczestnictwo w pokazie pracy oryginalnego pierwszego silnika Rudolfa Diesla – oraz szereg innych zetknięć i doświadczeń - są dla mnie spotkaniem z autentyką, przy czym w tych konkretnych przypadkach autentyczność „zimna” i „gorąca” schodzą się razem. Dla mnie są to dowody na możliwość istnienia wyjątków, poszukiwanych w pytaniu dr Jarneckiego - a może nawet rozsadzające pesymistyczną wizję Boorstina. Problem tkwi w takim zorganizowaniu turystyki dla tych (może nielicznych, a może właśnie coraz liczniejszych), którzy tego potrzebują i oczekują, by ich poszukiwanie autentyku i przeżycia za jego pośrednictwem spotkania z autentyczną historią i kulturą nie tylko mogło zostać zaspokojone przez takie spotkanie, ale też znalazło taki kontekst (w postaci wydarzenia, ekspozycji, opartej na faktach i wynikach badań narracji) by mogło stać się dla nich zarówno doświadczeniem kulturowym czy historycznej autentyczności, jak i autentycznym i idącym w głąb ich subiektywnej świadomości kulturowym doświadczeniem.

W przeprowadzanych w tym roku badaniach potencjału turystycznego szlaków kulturowych uznałem autentyczność obiektów za jeden z istotnych wskaźników potencjalnej atrakcyjności szlaku tematycznego. Powodem tego jest fakt, że zauważalna część turystów kulturowych (w tym z całą pewnością ci definiowani jako „motywowani kulturowo” i jakaś część „zainteresowanych kulturowo” świadomie wybiera swoje cele w oparciu o posiadaną i na bieżąco uzyskiwaną wiedzę na temat ich autentyczności, pierwotności, relacji do rzeczywistej historii i identyfikacji z kulturowym dziedzictwem danego obszaru. W takim wypadku „zimna” autentyczność celów podróży turystycznej (albo ich „pierwotność” czy jakkolwiek ją jeszcze inaczej określimy) ma swoje znaczenie. Zachowuje ona też pewne znaczenie w turystyce edukacyjnej, choć tu parki tematyczne stanowią rosnącą konkurencję w stosunku do ekspozycji autentyków. Przykładowo w odniesieniu do szlaków tematycznych zgodnie z klasyfikacją proponowaną w publikacjach teoretycznych na ich temat [m.in. Puczko, Ratz 2007, s. 136] kryteria oceny autentyczności szlaku kulturowego uwzględniają proporcje obiektów pierwotnych, wtórnych oraz wykreowanych dla potrzeb turystyki w ramach szlaku. Ich wzajemna proporcja wyznacza autentyczność kulturową oferty szlaku jako całości, czyli jej faktyczny związek z istniejącym na danym obszarze dziedzictwem kulturowym.

Podsumowując moją odpowiedź:

Autentyczność „zimna” może zostać zidentyfikowana dla potrzeb naukowej analizy, ale nie tylko: jeśli uda się przekonać turystów o jej istnieniu i wartości – a tym samym o wartości odbywanej podróży i „autentycznego doświadczenia autentyku” w jej ramach, to może ona zostać zaakceptowana, przede wszystkim przez turystów motywowanych kulturowo. I może stać się motywatorem decyzji o podjęciu podróży kulturowej i o jej destynacji.

Autentyczność „gorąca” stanowi problem innego rodzaju. Znaczna część konsumentów turystyki tak myśli (nawet nieświadomie) w jej kategoriach, Dlatego w konstruowaniu oferty turystycznej i w dydaktyce turystyki kulturowej trzeba się z nią liczyć Dlatego mogę powtórzyć za T. Selwynem: „Turystyczne mity może charakteryzować jeden rodzaj autentyczności, a poważne konstrukty historyczne, ekonomiczne czy polityczne – inny. Sztuka polega na tym, by zachować podział pomiędzy nimi” [Selwyn 1996, s. 28]. Zadaniem piszących o turystyce kulturowej i wykładających ją jest takie przygotowanie autorów ofert (planistów, muzealników, kadry obsługującej wyprawę), by świadomy turysta kulturowy, który nie chce ograniczać się do „mitu autentyczności” o podłożu komercyjno-przeżyciowym – otrzymał w ramach swojej podróży kulturowej autentyczność o solidnej podstawie historycznej i kulturoznawczej.

Powoływałem się na:

Dokument z Nara o autentyczmie (1994), tłum. M. Fokt-Willmann; M. Kazimierczak, *W poszukiwaniu autentyczności turystyki kulturowej* [w:] Z. Krawczyk E. Lewandowska-Tarasiuk, J.W. Sienkiewicz (red.), *Człowiek w podróży*, Wyd. Almamater, Warszawa 2009, s.41-58; D. McCannell, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 2002; L. Puczko, T. Ratz, *Trailing Goethe, Humbert, and Ulisses; Cultural Routes in Tourism*, [w:] G. Richards (red.), *Cultural tourism, Global and Local perspectives*, New York 2007, s. 131-148, T. Selwyn, *The Tourist Image. Myths and Myth Making in Tourism*, Chichester 1996; A. Wiczorekiewicz, *Apetyt turysty. O Doświadczeniu świata w podróży*, Wyd. Universitas, Kraków 2008.

Paulina Ratkowska, UAM Poznań

Kwestii autentyczności kontaktu pomiędzy turystą a odwiedzanym środowiskiem warto przyrzeć się także od strony turystyki eventowej. W tym obszarze - na pozór oczywista odpowiedź staje się skomplikowana.

Autentyczność zostaje zachowana, jeśli wybieramy się w celu uczestniczenia w wydarzeniu będącym wytworem współczesnej kultury masowej. Dobrze widać to w przypadku festiwali muzycznych typu Przystanek Woodstock czy Heineken Open'er Festiwal, albo imprez typu Ogólnopolskich Spotkań Młodych na Lednicy – czyli wydarzeń, gdzie poziom zaangażowania osób w nich uczestniczących - zarówno performerów jak i publiczności - jest bardzo wysoki. Wyjazd na tego typu event zawsze będzie uczestnictwem i spotkaniem z wyjątkowo intensywną autentycznością zachowań i doznań - tak współuczestników, jak i własnych.

Autentyczność może zostać zachowana w przypadku spotkań z kulturą folklorystyczną, zwaną także autentyczną, w pewnych sytuacjach. Przede wszystkim większe szanse na spotkanie z autentycznością ma turysta indywidualny, a w szczególności podróżnik, jeśli zdecyduje się zachować pewien dystans w stosunku do głównego szlaku turystycznego. Zaglądając do niewielkich miejscowości i wiosek oddalonych od podstawowych atrakcji turystycznych, ma on szansę uczestniczyć lub podpatrzeć autentyczne zachowania, zwyczaje i obrzędy: od zakupów na targu po święta religijne. W przypadku grup zorganizowanych takie uczestnictwo jest praktycznie niemożliwe, chyba że wybieramy się do kraju o niskim lub bardzo niskim wskaźniku przyjazdów turystycznych, gdzie obrzędy nie zostały spreparowane turystycznie. Przykładem pozytywnym mogą być tu spotkania z Indianami w Wenezueli, która dopiero otwiera się na masowy ruch turystyczny, a negatywnym takie same z pozoru spotkania z Indianami w Brazylii. Za inny przykład może posłużyć tu show flamenco na południu Hiszpanii, gdzie grupę zorganizowaną zawiezie się do umówionego klubu, a pokaz będzie przygotowany dla oka i ucha odbiorcy zagranicznego, podczas gdy turysta indywidualny w tej samej miejscowości w trakcie wieczornej wędrówki ma szansę znaleźć się w lokalu, w którym sam - obok artystów - będzie stanowić atrakcję dla innych gości, jako jedyny obcokrajowiec na sali.

Autentyczność nie zostanie zachowana - paradoksalnie - w przypadku wydarzeń z grupy imprez chronionych, zindeksowanych na Światowej Liście Dziedzictwa Niematerialnego UNESCO. Eventy te znajdują się pod tak dokładną ochroną, że bardzo często stają się pustymi formami powtarzanymi na potrzeby spotkań z turystami. Najlepszym przykładem może być karnawał w Binche (Belgia), w czasie którego grupy rekonstrukcyjne w starannie przygotowanych kostiumach powtarzają sekwencje ruchów i zachowań według ściśle określonego scenariusza. Osoby przybywające na taki "karnawał" to tylko i wyłącznie publiczność - gapie, a nie uczestnicy. Mimo, że zachowuje się i ściśle przestrzega wszelkich autentycznych reguł i skodyfikowanych zachowań, impreza ztraca swój charakter, odcinając się od żywego uczestnictwa publiczności. Pod tym względem dużo bardziej autentyczny jest karnawał wenecki - mimo że wskrzeszony po dziesiątkach lat przerwy na potrzeby przemysłu turystycznego i nieprzestrzegający dawnych reguł, jednak w ramach eventu o charakterze karnawałowym i na swoich nowych zasadach wypada dużo bardziej autentycznie.

Dr hab. Dariusz Dąbrowski, UKW Bydgoszcz

Nie mam zamiaru zajmować się teoretyczną stroną postawionego w pytaniu zagadnienia, a to dlatego, że: 1) nie znam się na tym; 2) odnoszę wrażenie, że znakomicie zrobili to poprzednicy. Chciałbym za to podzielić się praktycznymi refleksjami czy nawet bardziej impresjami.

Sam należę do osób, dla których nader istotna jest „autentyczność” miejsca (pamiętam wprost mistyczne wzruszenie, gdy stawiałem pierwsze kroki na ateńskiej Agorze (jakże

zmienionej w stosunku do czasów swojej świetności), zdając sobie sprawę, że przebywali tam choćby Arystoteles, Arystofanes, Diogenes czy Perykles). Liczy się dla mnie „autentyzm” świadectw przeszłości, czego byśmy pod tym terminem nie rozumieli (bo przecież świątynie neolityczne na Malcie są autentycznymi „autentykami” i swoistym „autentykiem” jest twierdza w Sudaku, choć to oczywiście w wysokim stopniu rekonstrukcja – wizja, tak jak zresztą podwójną rekonstrukcją – wizją jest zamek w Malborku, sprzedawany przecież często w przeciwieństwie do sudackiej twierdzy jako „autentyk”). Liczy się także „autentyzm” doznań estetycznych (gdy podziwiam dane dzieło sztuki, albo też przypadkowo dostrzeżone, harmonijne zestawienie na przykład elementów architektonicznych, nabierających wyjątkowej urody z określonego punktu widzenia i w specyficznym, migawkowym oświetleniu). Podoba mi się „autentyczna” pasja i zaangażowanie twórców różnorodnych wydarzeń kulturowych (nie, nie użyję terminu „event”), takich jak festiwale „autentycznej” żywności czy rekonstrukcje „autentycznych” wydarzeń, za pomocą „autentycznych” narzędzi lub elementów uzbrojenia. Zobaczmy, ile tu różnych „autentyczności” związanych z oczekiwaniami konkretnej osoby. „Autentyczności” względnych, powiązanych z okolicznościami, niewiele mających wspólnego z epistemologicznymi konstruktami, różnymi przecież dla różnych nauk (zob. choćby zupełnie inne, niż wykorzystywane przez Poprzedników historyczne rozumienie „autentyczności” przedstawione przez Topolskiego).

Turysta kulturowy jest w tej szczęśliwej sytuacji, że w przeciwieństwie do badacza, zobligowanego *ex definitione* do zajmowania się „autentycznością” badanych zjawisk, sam może wyznaczać sobie płaszczyzny „autentyczności”, właśnie w taki sposób, jaki opisałem na podstawie własnych doświadczeń wyżej. Turysta kulturowy – na szczęście – zupełnie nie musi zawracać sobie głowy jakimkolwiek innym sposobem rozumienia „autentyczności”, chyba, że chce, ale to już jego indywidualny wybór.

P.S.

Odpowiadając zaś w „duchu epistemologicznym” wyrażam przekonanie, że turysta kulturowy (zawsze „obcy”, zawsze osoba z zewnątrz) nie ma możliwości poznać całościowo „autentycznej” kultury odwiedzanego miejsca (co by to nie oznaczało). Może najwyżej zapoznać się mniej lub bardziej dokładnie z poszczególnymi przejawami tejże, co wszakże nie jest też równoznaczne z ich zrozumieniem.